

Eugeniusz S. Kruszewski

## Pani Stefania z twórczością w tle

W 1968 r. jako banita znalazłem schronienie w Danii, a we wrześniu 1970 r. pojechałem do Londynu na Kongres Kultury Polskiej na Obczyźnie zorganizowany przez niepodległościową emigrację. Już nie spotkałem ani bohatera spod Monte Cassino gen. Władysława Andersa, ani osobistości wśród redaktorów – Mieczysława Grydzewskiego. Poznałem za to na początku lat 70. Stefanię Kossowską. W tym czasie zastępowała chorego redaktora „Wiadomości” – Michała Chmielowca. Pierwszą jej publikacją, z którą się zetknąłem, była książka *Jak cię widzę, tak cię piszę*. Z datą 18 lutego 1974 r. autorka umieściła w niej dla mnie dedykację. Książka przekazuje wiele informacji o intelektualnej emigracji, a jednocześnie zapoznaje z początkiem pielgrzymstwa polskiego w 1939 r. we Francji i Wielkiej Brytanii. Były to czasy, gdy wojenna emigracja, czyli „Polska poza Polską”, wyrażała niezależną myśl i wolność słowa w pojęciu zachodniej demokracji, której wówczas w zdominowanej przez Związek Sowiecki PRL nie było.

Postacie opisane przez Kossowską miały za sobą „życie, które bywało mądre, piękne, ciekawe”. W kolejnych latach spotykałem niektóre z nich w różnych miejscach zachodniej Europy. Natomiast spotkania z ujmującą Panią Stefanią były stałym punktem w programie mego pobytu w Londynie. Niezapomniane są głównie te w klubie Stowarzyszenia Lotników Polskich (14, Collingham Gdns), gdzie można było spokojnie siedzieć i prowadzić rozmowy. Dotyczyły one oczywiście nowych książek, które ukazały się w polskich wydawnictwach londyńskich (m.in. Oficyna Poetów

i Malarzy, Polska Fundacja Kulturalna, Odnowa), ciekawszych publikacji w „Wiadomościach” i innych czasopismach. Sam debiutowałem na łamach „Wiadomości” w 1973 r. krótką informacją o słynnym psychiatrze Antonim Kępińskim, absolwencie Polskiego Wydziału Medycyny w Edynburgu, po wojnie osiadłym w Krakowie.

Zainteresowania Pani Stefanii obejmowały szeroki wachlarz spraw, w tym życie Polaków, zwłaszcza twórców osiadłych m.in. w krajach skandynawskich. Polski Uniwersytet na Obczyźnie, Związek Pisarzy Polskich, Koło Lwowian czy Związek Kresów Wschodnich RP, z którymi miałem bliski kontakt, były także przedmiotem ubogacających, ciekawych, interesujących dyskusji.

Po latach, w czasie spotkania w 1992 r., otrzymałem od Kossowskiej książkę *Galeria przodków* z dedykacją: „Profesorowi Eugeniuszowi Kruszewskiemu z serdeczną pamięcią o poznaniu Go w redakcji «Wiadomości» i z najlepszymi życzeniami na 30-lecie pracy naukowej Stefania Kossowska. Londyn, maj 1992”. Dodam, że należy ona teraz do najcenniejszych pamiątek osobistych.

Bliska jest mi także książka *Mieszkam w Londynie*, gdyż podzielałam pasję autorki do poznawania miejsca pobytu i zamieszkania. Dała ona krytykom możliwość szerszego potraktowania twórczości autorki w retrospektywie pisarskiej od lwowskiego debiutu do czasów współczesnych.

O eseju „małej formy”, jaką praktykowała Kossowska od 1953 r. w „Wiadomościach”, pod ogólnym tytułem *W Londynie* pod pseudonimem Big Ben oraz o notatkach robionych *W podróży*, w tym z wakacji w Walii, Francji i Italii, pisał poeta i profesor Józef Bujnowski w rozprawie *Esej* opublikowanej w tomie *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*. Bujnowski charakteryzuje w nim twórczość Kossowskiej, w której występują motywy krajoznawcze, obyczajowe oraz aktualia chwywane na gorąco – „jako dość subiektywne, choć przepełnione światem rzeczy impresje. Wzbogacają one jeszcze o jedną odmianę naszą eseistyczną miniaturę”.

Właśnie miniatura zawierająca kilka subtelnych słów o wystawieniu jakiejś sztuki teatralnej, wystawy w muzeum, refleks współczesny jakiegось historycznego drobiazgu, opis ogrodów i kwiatów, podany w stylu niemal gawędziarskim, to według Mariana Hemara „Big Beniaminek” „Wiadomości”.

Chmielowiec, kreśląc w latach 50. ubiegłego wieku *Uwagi o prozie beletrystycznej* (również zamieszczone w zbiorze *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*), dokonał subiektywnego podziału naszych pisarzy przebywających poza Krajem na dwie grupy. Do pierwszej zaliczył pisarzy o pokaźnym dorobku i cieszących się uznaniem (około 40), natomiast do drugiej – autorów o mniejszej lub całkiem skromnej renomie. Dodał, że utwory tych ostatnich są zagubione w czasopiśmie, ale wzbudziły u niego emocje i były niemal przeżyciami. Wśród dziesięciu wymienionych z nazwiska była także Kossowska. Autor pisze, że to oni w przyszłości mogą się stać niespodziankami. Przewidywania Chmielowca w tym wypadku okazały się rzeczywistością.

Z kolei książkę Kossowskiej *Mieszkam w Londynie* eseista i krytyk literacki Juliusz Sakowski, jako członek „Akademii Grydzewskiego”, zgłosił (podobnie jak Jan Bielatowicz, Marian Kukiel, Tadeusz Nowakowski, Tymon Terlecki oraz Józef Wittlin) do nagrody „Wiadomości” w 1964/1965 r. Na spotkaniu jury powiedział wówczas, że gdy książka się ukazała, mówiono, że to doskonałe dziennikarstwo, ale nie literatura.

Sąd pochopny oparty chyba na tym, że jej książka [...] składa się ze zbioru kronik tygodniowych drukowanych w „Wiadomościach”. Zwykło się myśleć, że takie luźne kartki, uwagi i wrażenia, podane w ulotnej formie, nie wytrzymują próby czasu. [...]. Pierwsza od razu niespodzianka: oto z notatek i migawek powstała panorama Londynu. Z tych swobodnych uwag wylania się cała osobliwość miasta, jego aury, barwy i nastroju – i osobowość pisarska autorki, która stworzyła sobie własny rodzaj literacki.

Należy zauważyć, że ten rodzaj literacki charakteryzuje się konglomeratem znanych pojęć, jak felieton, gawęda czy reportaż. Obrazy Londynu narysowane są wyraziście i z rozmachem, wywołane wspomnieniami, wzruszeniami i refleksją. Z błahego zdarzenia, wypadku, notatki dziennikarskiej powstają u Kossowskiej opowieści, ballady, w których tle przesuwają się we mgle gwardziści w wysokich czapkach futrzanych noszonych przez reprezentacyjne oddziały gwardii.

Zdaniem Sakowskiego, w odróżnieniu od wielu Polaków mieszkających w Londynie, Kossowska lubi to miasto i wielbi jego uroki. Podziwia więc jej wyobraźnię i polot autorski oraz dar pisarski, zachwycają go takie sfor-

mułowania jak: „sklep Locka, skurczony w wytwornej starości”, „angielska twierdza na Soho – Wheeler – kulinarny Gibraltar” (o wielojęzycznej dzielnicy restauracji) czy „uśmiechnięte zaprzeczenie praw natury” (o Mieczy-sławie Ćwiklińskiej). Autorka, wspominając wizytę Józefa Wittlina w Londynie, pisze: „Nie krzyczy. Nie przerywa innym. Gdy zadał pytanie, nie odpowiada na nie sam, tylko czeka na odpowiedź”. To oczywisty przytyk do zachowania wielu rodaków podana w wykwintnie niedbałej formie. Sakowski uważa, że panorama Londynu, która wyłania się z tych migawek, wytrzyma próbę czasu.

Józef Wittlin w swoim uzasadnieniu na posiedzeniu jury napisał, że:

to nie tylko piękny obraz żywego Londynu, tej bądź co bądź stolicy polskiej emigracji politycznej, ale równie piękny dowód dojrzałości umysłowej i rzec by się chciało historycznej, pisarki polskiej, umiejącej patrzeć na otaczający ją świat i jego dzieje nie przez osławioną lornetkę firmy „Słoń a sprawa polska. Skromne i tej właśnie skromności doskonale felietony Big Bena urosły jako całość do poziomu dzieła sztuki. A stało się to właśnie dzięki zawsze trzeźwej i przenikliwej myśli, dobremu smakowi, umiarowi i tak rzadkiemu wśród naszych histeropatetyków płci męskiej humorowi”.

Nagrody „Wiadomości” Kossowska nie otrzymała, ale po 30 latach ukazało się drugie wydanie książki, przyjęte równie entuzjastycznie w kraju, jak i poza nim.

Marian Hemar w swoich *Awanturach w rodzinie* pisze z kolei, że „tytuł książki *Mieszkam w Londynie* nie wydaje się zbyt powabny”. Oczywiście, jest on jak gdyby „prosto z mostu” nad Tamizą. Tak jak w Anglii lat 30. ubiegłego wieku Aldous Huxley z grupą pisarzy wszczął rewolucję przeciw ciasnym horyzontom myślowym, podobnie „Wiadomości Literackie” wprowadzały ją w Polsce. Wśród pozostałych na placu boju ostała się na emigracji Pani Stefa.

Wbrew pozorom, jak pisze Hemar, bohaterem książki nie jest Londyn, ani angielski, ani polski, polskich środowisk czy zainteresowań. Bohaterami są psychika i filozofia, umysłowość i emocjonalność polska, polski humor i cywilizacja, widziane przez pryzmat Anglii i Anglików, w ciągłej, wieloletniej konfrontacji ze wszystkim, co angielskie. Zdaniem poety do

napisania swej książki autorka miała znakomite kwalifikacje: „jest pilna i ciekawa, jest rzadkim typem dowcipnej dewotki i rzetelnej inteligentki, szczęśliwym połączeniem patriotyzmu i ironii, i absolutnego nudziarstwa”. Ubolewa jednak nad niesprawiedliwym przydziałem przez naturę wad i przywar rozgrzeszanych przez posiadanie nadmiaru wdzięku lub daru nie-nudy. Hemar ma temperament. Zachęca do porównania srogiej angielskiej zimy w felietonie Zygmunta Nowakowskiego i Kossowskiej.

Chcąc nie chcąc, trzeba jednak czasami gdzieś się wybrać poza własną ulicę. Od razu źle. Pod kołami ślizgawica, droga ciemna, przez szyby nic nie widać, śnieg sypie, a wichura rozmiata go na wszystkie strony... Auto wierzga tyłem... na ulicy pusto, białe kopce przed domami, to zasypane samochody, wicher huczy, jak w stepie, lód drogi pokrywa się białym kożuchem, z prawa, z lewa jarzą się ślepia, zbliżają się ciemności... Wilki! Na szczęście zatrzymały się na czerwonych światłach.

Na marginesie zwraca także uwagę na felieton Kossowskiej w „Tygodniu Polskim”, gdzie pisze o „perfekcjonistach” w Kraju, dla których „nic, co mogą wydostać od emigracji, nie jest za dobre”. Otóż słówkiem „perfekjoniści” trafia ona w samo sedno dowcipu.

„Jaka Kossowska jest młoda i nowoczesna w sposobie pisania” – dodaje Hemar. „Jej styl, skromny, ironiczny, ścisły, bez przemizdrzeń i fidrygałków, którym hołdują jej męscy koledzy, bez wczorajszowiecznych afektacji i ozdobników, jej styl jest funkcjonalny i elegancki, jej polszczyzna ma inteligentne oczy i uśmiezek w dołeczkach, jest przystojna i dobrze zbudowana”.

Hemar, który pamięta, co i jak pisała młodziotka panna Szurlejówna, zachwyca się książką, w której na każdej stronie „cieszy oko coraz piękniejszy, coraz celniejszy i gładszy język polski, który umie dać delikatny i trafny wyraz delikatności uczuć i trafności spostrzeżeń”.

Po trzydziestu latach, gdy ukazało się drugie wydanie książki, omawiający ją Rafał Habielski widzi książkę oczyma pokolenia urodzonego w czasie chwilowej odwilży w Kraju. Trudno się więc dziwić, że nie w pełni odczuwa duchowość tej cząstki narodu, która walcząc o Polskę całą i niepodległą w drugiej wojnie światowej, nie doszła do ojczyzny, a później odmówiła

powrotu do pojałtańskiej Polski. Trzeba dodać, że także to powojenne wychodźstwo, to właśnie „sprawa polska, od małego sklepiku spożywczego do zakładu pogrzebowego”.

Autor ma rację, że felietony Kossowskiej poszły pod prąd niechęci do Londynu, po trosze także niechęci do Anglii. Przyznajemy Habielskiemu rację, że Kossowska „nie obawiała się potwierdzić wyroku historii, skazującego wielu Polaków na zakorzenie się w obcości”. Należy jednak pamiętać, że sama została wydziedziczona ze swej małej ojczyzny i rodzinnego Lwowa. Podobnie zresztą jak tysiące naszych kresowych rodaków, którzy uszli z życiem i musieli na nowo szukać swego miejsca na Ziemi, poza „imperium zła”.

Kossowska (nie tylko zresztą ona) realnie oceniała swoje i emigracji położenie. Mówiła: „Obecna Polska jest innym krajem, a do nowego miejsca się nie wraca”. Niemniej intensywnie wsłuchiwała się w rytm życia nowej Polski oraz po 1989 r. wolnej, włączając się nawet w polemiki z Czesławem Miłoszem prowadzone na łamach „Tygodnika Powszechnego” w 1993 r. Chciała jednak zachować w pamięci najpiękniejszy okres swego życia.

Ostatnia redaktor „Wiadomości” Stefania Kossowska rodem ze Lwowa podjęła się trudnego w warunkach emigracji zadania: kontynuacji wydawania czasopisma, które powstało w niepodległej Polsce w 1924 r. Była osobą o wielu talentach i zaletach oraz prowadziła dzieło Grydzewskiego z kresowym oddaniem sprawie do czasu, gdy wspólnie z pozostałymi powiernikami podjęła u progu zwycięstwa „Solidarności” w Kraju decyzję o jego zamknięciu w 1981 r.